

Kinga STRZELECKA OSU

## OBRAZ NIEWIDZIALNEGO

*I jeśli się okaże, że przychodzący Mesjasz, jak wierzą Żydzi, a powracający, jak wierzą chrześcijanie, będzie miał oblicze Jezusa z Nazaretu i Chrystusa Kyriosa, to niewielu będzie Żydów, którzy Go nie uznają.*

Ten, KTÓRY JEST, objawiał swą obecność blaskiem płonącego krzewu, słupem obłoku lub ognia. A potem, kiedy Arka zamieszkała w świątyni i ustaliły się święta Izraela, pielgrzymka do Jerozolimy miała na celu nie tylko ofiarę, ale także – a może przede wszystkim – „wizję”. Każdy Izraelita w święta pielgrzymkowe – *Pesach*, *Szawuot* i *Sukkot* – miał obowiązek „wizji”: szedł do świątyni, aby „być widzianym przez Boga”, co znaczyło równocześnie: „widzieć Boga”.

Aż wypełniły się czasy i pojawił się Ten, który powiedział o sobie do Filipa: „Kto mnie widzi, widzi także i Ojca” (J 14,9), a Paweł Apostoł napisze: „On jest obrazem Boga niewidzialnego” (Kol 1,15). Myśli Boże nie są jak myśli nasze, ale nawet naszymi myślami można próbować określić sposób widzenia Niewidzialnego w tym Obrazie – jak oznaczane w znaku, jak treść, sens – w symbolu. Nieogarniony, Niepojmowalny i Niewyraźalny – Logos Boży – przejawia się, ujawnia, objawia poprzez rysy ludzkiej twarzy. A jest to twarz syna Córki Judzkiej z rodu Dawida. Słowo stało się Żydem. Nie abstrakcyjnym, uniwersalnym, pozaczasowym i pozaprzestrzennym człowiekiem, ale człowiekiem konkretnym, wtopionym w tę oto rodzinę, naród, kulturę, język, mentalność. Nazwano Go Jezua, bo Jego imię znaczy – „Jahwe zbawia”. Myślał i mówił po hebrajsku – czy aramejsku – cytował liczne maksymy rabbich i na modłę ich przypowieści formułował swoje przypowieści. Jak oni stworzył wokół siebie grupkę uczniów, potem coraz większy krąg. Chodził do synagogi na modlitwy i na pielgrzymki do świątyni. Czytał Pismo i komentował je zgodnie z przyjętym rytuałem. Odmawiał „*Szema Izrael*” jak pobożny Żyd, a na znak swojej pobożności nosił frędzle u płaszcza.

Dlaczego Syn Boży nie stał się Grekiem, Rzymianinem, Hindusem czy Chińczykiem, ale właśnie Żydem? Inaczej mówiąc, dlaczego Bóg wybrał ten właśnie naród? Takie pytanie nie ma sensu, bo nie można pytać Boga o motywy. Po wtóre, to nie był naród wybrany spośród istniejących już narodów, ale przygotowywany, modelowany niejako od zera, ściślej – od jednego człowieka, Abrama, który stał się Abrahamem. A jeśli Bóg jest Miłością, ta-

kie pytanie jeszcze i dlatego traci sens, że miłości nie da się do końca zracjonalizować. O miłości Boga człowiek dowiedział się w momencie, kiedy już był jej przedmiotem. Po hebrajsku nazwano ją: *rachamim* – miłosierdzie – miłość serca, miłość serdeczna. Więcej – miłość macierzyńska (*rachamim* ma ten sam rdzeń, co *rechem* – łono matki). Rysują się więc jej zasadnicze cechy: czułość, wierność, współczucie dla kogoś, kto jest słaby jak niemowlę i uzależniony od matki. „Czyż może niewiasta zapomnieć o swym niemowlęciu, ta, która kocha syna swego łona? A nawet, gdyby one zapomniały, Ja nie zapomnę o tobie!” (Iz 49,15).

Ale z drugiej strony ta małość i słabość Narodu Wybranego wskazuje na wymiar kenozy wcielonego Słowa. Pominęło Ono jako nieważne i dla Jego celów niewłaściwe walory mozolnie wypracowane i cenione przez człowieka – grecką mądrość, rzymskie prawo, nawet hinduską mistykę. Słowo stając się człowiekiem wybrało „ubogie środki”. Wybrało Izraela, choć był najmniej między narodami (zob. Pwt 7,7). Jedyńą jego chwałą jest Imię Boże.

Jeśli więc Niewidzialny coraz bardziej ukazywał coś ze swego absolutnego bytu – aż objawił się poprzez oblicze Syna Człowieczego – można tropić ślady od samego początku. A tym początkiem były – pomijając cały kosmos, jego harmonię i piękno – wizje Abrahama. Musiały być na tyle wyraziste, jednoznaczne i mocne, że mimo konieczności pozostawiania w kręgu wiary i doświadczeń Abraham mógł być człowiekiem zawierzenia.

Dziś druciany płotek w Mambre strzeże dębu stojącego w miejscu, gdzie zobaczył i podejmował trzech podróżnych i otrzymał obietnicę narodzin syna – Icchaka, dzięki któremu stał się obrazem Boga Ojca gotowego zadać śmiertelny cios własnemu dziecku. A jeśli przyjmiemy najstarszą, rabinacką lekcję biblijnej perykopy o ofierze Abrahama, to Icchak pojawia się jako ten, który zgodził się na własną śmierć: widząc drwa i ogień, a nie widząc żertwy na całopalenie, zrozumiał, że sam ma być ofiarą „upatrzoną” przez Boga. „Ojcze, nie jako ja chcę, ale jako Ty” – powie Jezus w Getsemani. Dziwne ma się wrażenie stojąc w Hebronie przy grobowcu kryjącym kości Abrahama, od którego zaczęła się ta nowa historia wiary.

Kenoza Słowa, jak mówi św. Bernard z Clairvaux, idzie „*usque ad carnem, usque ad crucem, usque ad panem*” – „aż do ciała, aż do krzyża, aż do chleba”. Ślad kenozy „*usque ad crucem*” odbił się na płótnie. Coraz więcej jest tych, którzy uznają autentyczność Całunu, coraz mniej tych, którzy go negują. I coraz śmielsze tłumaczenia powstania tego „nie ręką ludzką uczynionego” wizerunku: wybuch atomowy, błysk jasności i ciepła, mające towarzyszyć zmartwychwstaniu Człowieka, który powiedział o sobie: Ja jestem Światło.

Czytywaliśmy dawniej w łacińskim formularzu mszy na uroczystość Trójcy Świętej – jako tekst tzw. lekcji – hymn św. Pawła; czytujemy go dziś w językach narodowych we środy po Wielkanocy: „O głębokości bogactw,

mądrości i wiedzy Boga! Jakże niezbadane są Jego wyroki i nie do wyśledzenia Jego drogi! Kto bowiem poznał myśl Pańską, albo kto był Jego doradcą?” (Rz 11, 33.34). Większość czytających nie zdaje sobie sprawy, z jakiego kontekstu ten hymn jest wyjęty, że jest nim rozważanie nad tajemnicą i losem Izraela. A w tym kontekście, prócz fragmentów o winie i chwilowym odrzuceniu za niewierność, mowa jest o niezgłębionym miłosierdziu, które Bóg chce okazać swemu narodowi. Odpowiedzi św. Pawła są kategoryczne: „Pytam więc: Czyż Bóg odrzucił swój lud? Żadną miarą!” (11, 1). „Gdy chodzi o wybranie, są oni – ze względu na przodków – przedmiotem miłości. Bo dary i wezwania Boże są nieodwołalne” (11, 28.29). „Jeżeli ich odrzucenie przyniosło światu pojednanie, to czymże będzie ich przyjęcie, jeżeli nie powstaniem ze śmierci do życia?” (11, 15). I właśnie wobec perspektywy zmartwychwstania Izraela wrywa się z Pawłowego serca ów hymn o „głębokości bogactw, mądrości i wiedzy Boga”.

Na ten moment trzeba dłużej poczekać, niż myślał Apostoł. Będzie to ostateczny *pesach* Izraela. Jego pierwszy *pesach* – przejście z niewoli do stanu wolności – dokonało się raz jeden, a co rok aktualizowane jest przez wszystkich Żydów na świecie. Stają się oni wówczas jakby współcześni tamtym, którzy pod wodzą Mojżesza wyszli z kraju faraona. *Pesach* to obchód metahistoryczny. Obrazuje narodziny Izraela, ręką Boga wydobytego z wnętrza Egiptu. Jest uobecnieniem, nie tylko zwykłym wspomnianiem przeszłości. Jest też dziękczynieniem i błogosławieństwem: „Bądź błogosławiony Boże nasz, Królu wszechświata” („*Baruch atta Elohenu Meleq haolam*”) za to przedziwne wyjście i przejście. *Pesach* jest także oczekiwaniem na Eliasza, poprzednika Mesjaszowego: Kielich dla Eliasza stoi na stole napelniony, a jego samego wygląda się z nadzieją, że może już jest we drzwiach.

Jezus w przeddzień swojej męki też celebrował *seder* paschalny – z jego wspomnianiem, dziękczynieniem, błogosławieństwami i oczekiwaniem. I wtedy, po trzecim prawdopodobnie *Hallelu*, powiedział nad chlebem i winem: „To jest ciało moje, to jest krew moja”. Sam wspominając przejście Pana przez Egipt, a Izraela przez Morze Czerwone, polecił wspominać swoje przejście ze stanu kenozy – ponizenia na ziemi – do wolności i chwały u Ojca. Polecił też oczekiwać na swój powrót. Więc czekamy na powrót Chrystusa, czyli właśnie Mesjasza. Mesjasz Boży z definicji jest tylko jeden. Jest, jaki jest. I jeśli się okaże, że przychodzący Mesjasz, jak wierzą Żydzi, a powracający, jak wierzą chrześcijanie, będzie miał oblicze Jezusa z Nazaretu i Chrystusa Kyriosa, to – według zapewnienia prof. Dawida Flussera – niewielu będzie Żydów, którzy Go nie uznają.

Obraz Niewidzialnego przez wcielenie związał się z Ziemią\*. Z tym oto skrawkiem Ziemi, który sobie wybrał wolnym i niczym nie uwarunkowanym

\* Szersze rozwinięcie poruszanych tutaj tematów Czytelnik znajdzie w: K. Strzelecka, *Szalom*, Warszawa 1987.

wyborem. Kiedy czyta się opis Łukasza, że Dwunastoletni udał się z rodzicami do Jerozolimy, to zależnie od polotu wyobraźni można to sobie tak lub inaczej przedstawiać. Ale kiedy stoimy w Jerozolimie przez Zachodnią Ścianę i obserwujemy ceremonię *bar micwa*, kiedy widzimy jak wnoszą zwoje *Tory* i układają na stolikach, a chłopcy przygotowują się do swojego pierwszego w życiu publicznego czytania, to już nie musimy sobie wyobrażać. Wiadomo, że było tak: Przywiązał sobie jedne *tefilim* do czoła, drugie do lewego ramienia, okręcając rzemienną taśmą i przedramię i środkowy palec. Potem założył na głowę *tallit* i czytał ten sam tekst hebrajski, zapewne nie myśląc się i nie sylabizując z trudem, jak Jego dzisiejsi mali współrodacy.

Kiedy się czyta lub słyszy, że Jezus chodził po wodzie, można puścić wodze fantazji. Ale stojąc nad brzegiem Morza Galilejskiego wiesz, że to było tutaj, że woda tak samo pluskała i tak samo kładły się na niej blaski słońca. A może wyszedłszy na ląd, stanął dosłownie na tym samym kamieniu, co ty?

Getsemani w noc wielkoczwartkową. Tędy szedł, tam doszedł i padł na twarz. A tędy przyszedł ten, który doń powiedział: „*Rabbi!*” i pocałował Go. Prowadzili Go w stronę Jerozolimy. A pod oliwnymi drzewami znów stało się cicho, tylko w dali jak dziś poszczekiwały psy. Księżyc był w pełni, bo zbliżał się *Pesach*.

*Lithostrotos*. Tu jeszcze drgają w powietrzu głosy nazywające Go Królem Żydowskim i Jego słowa o każdym, kto słucha prawdy. Jeżeli kiedyś ludzie wynajdą antenę do chwytania dźwięków poprzez czas, to tutaj usłyszysz się szczególny timbre Jego głosu. A potem „siedem słów” z krzyża. I dialog z zapłakaną Magdaleną.

A więc ziemia Izraela to jedyny uprzywilejowany i niczym nie dający się zastąpić kontekst życia, słów, gestów Jezusa – Obrazu niewidzialnego Boga.

Język. Zapewne, współczesny hebrajski nie jest tożsamy z językiem tamtych czasów. Radio Izraela – *Qol Israel* – i izraelska TV mają wiele nowego słownictwa i form gramatycznych. Ale rdzeń pozostał ten sam i to samo zasadnicze brzmienie.

W Tantur wołają mnie do telefonu. Podnoszę słuchawkę: „*Szalom, szalom!* Co słychać?” W Giwataym dzwonię do mieszkania przyjaciół. Otwierają się drzwi i ramiona: „*Szalom, szalom!*” W Tyberiadzie słyszę na ulicy polską mowę: „Państwo skąd? Z Wrocławia. Od 1948 – w Tel-Awivie. *Szalom, szalom!*” Tak samo: „*Szalom, szalom!*” śpiewali aniołowie, gdy urodził się w Betlejem. „*Szalom, szalom!*” – powiedział On sam, gdy mimo zamkniętych drzwi stanął tam, gdzie zgromadziło się Dwunastu. W Giwataym trzyletnia wnuczka moich przyjaciół zarzuca tatusiowi ręce na szyję i woła: „*Abba!*”. Tak samo, jak Duch Syna w sercach naszych woła: „*Abba!*”

Biblia. To Jego świat myślowy, świat Jego wyobrażeń i ekspresji. O ileż łatwiej i o ileż pełniej można by Go zrozumieć, gdyby się czytało Biblię hebrajską, i to w ten sposób, jak On ją czytał i rozumiał. Nie popelniałoby się

błędów, pozornie drobnych, choćby takich, jak przypisywanie Jezusowi autorstwa sformułowań, które były cytatami znanymi z tradycji. To, że nie człowiek jest dla szabatu, ale szabat dla człowieka, powiedział rabbi Hillel, żyjący przed naszą erą – jemu się to w każdym razie przypisuje. Podobnie w odniesieniu do cytatów o źdźble w oku bliźniego a belce we własnym, o wielbłądzie i uchu igielnym etc. O ileż lepiej – a jakże inaczej – rozumiałoby się powiedzenie Jezusa, że gdzie dwóch lub trzech gromadzi się w Jego imię, tam On jest między nimi. Żydowski słuchacz wiedział, że jest to trawestacja powiedzenia, że gdzie trzech lub kilku zbiera się dla czytania *Tory*, tam Boża *Szekina* jest między nimi. A to znaczyło, że Jezus porównał się i do jednej, i do drugiej. Więcej, utożsamiał się z nimi. Tak, jakby powiedział: „Ja jestem *Tora* i Ja jestem *Szekina*”. Bo w istocie był i jednym, i drugim.

Żydzi otrzymali *Torę* nie tylko dla siebie, lecz także dla narodów. Ale nie wiedzieli, jak by ją tym narodom przekazać. Strzegli jej zazdrośnie – i strzegą dalej – a dla jej zabezpieczenia otoczyli „plotem” – *talmudem*. Jezus – wcielona *Tora*, w której nie zmieniła się ani jedna jota, ani jedna kreska, ale nabrała pełni sensu – przełamał wszelkie „ploty” i bariery. W swojej Osobie dał *Torę* narodom-poganom. I dziś Żydzi przyznają, że mimo niebezpieczeństwa politeizmu, jakie – ich zdaniem – kryje w sobie chrześcijaństwo, ma ono ten niewątpliwy walor, że *Torę* przekazało narodom.

Jezus – *Szekina Jahwe* – w procesie rozwoju teologii „ubrany został” w szaty tak odmienne od jego autentycznych – greckie, łacińskie, bizantyjskie – że do niedawna nie dostrzegało się w Nim Żyda. Czyli nie dostrzegało się tak ważnego elementu ludzkiej natury, jakim jest narodowość, a w pełnej i prawdziwej ludzkiej naturze Syna Bożego nie mogło jej brakować. Zdobyczą ostatnich lat dialogu judeo-chrześcijańskiego jest właśnie to, że chrześcijaństwo rozpoznało w Nim Żyda, a Żydzi – swego brata.

Trzeba całkowitej nieznajomości psychiki Żyda, żeby w jego negatywnym stosunku wobec Chrystusa upatrywać wyłącznie – jak się to czyniło i niekiedy jeszcze czyni – złą wolę, upór lub perfidię. „Słuchaj Izraelu, Pan Bóg nasz jest Panem jedynym” – „*Szema Israel, Adonai Elochenu, Adonai echad*”. Pierwszym odruchem Żyda wobec Chrystusa, którego chrześcijaństwo uznaje za Boga na równi z Ojcem i Duchem, niejako z konieczności jest zachnięcie się z racji wierności wierze w Bożą jedyność. Wiedział o tej szczególnej trudności sam Jezus i kiedy rozgrzeszał ludzi z krzyża, prosząc: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią!” (Łk 23,34), to „przebacz” nie tylko tym, co wbijali gwoździe lub umywali ręce, ale także tym, którzy poszli za Kajfaszowym prorocstwem, że „lepiej jest dla was, gdy jeden człowiek umrze za lud, niż miałby zginąć cały naród” (J 11, 50). A potem „przebacz” wszystkim, którzy słysząc o Chrystusie, pozostają przy wyznaniu, że Bóg jest jeden.

On – Obraz Niewidzialnego – właśnie jako Izrael *par excellence* – w sobie samym obalił mur podziału stojący między Narodem Przymierza a narodami. Otworzył, czy raczej stworzył wymiar, w którym nie ma już różnicy między Żydem a Grekiem, chyba tylko ta, że do pierwszego przemówił Bóg *Torą* spisaną w księgach, a do drugiego – *Torą* wcieloną – żywym słowem Syna.

\*

Rok 1943. Wanda Olbrychska – koleżanka mamy ze studiów dramatycznych i z teatru – zwróciła się do niej z propozycją: „Może weźmiesz do siebie małą Żydówkę?” Warszawa, samo centrum miasta. W mieszkaniu odbywają się odprawy chłopców z AK i tajne komplety liceum. Pod podłogą skrytka pełna broni, amunicji i materiałów konspiracyjnych. I do tego jeszcze Żydówka? Miała normalnie żyć, chodzić do szkoły i dla bezpieczeństwa uczyć się religii chrześcijańskiej. Powiedzieliśmy: tak. Było nas czworo: Mama, brat, siostra i ja. Zgodziliśmy się jednomyślnie, nie zwierzając się ze swych osobistych motywów. Mój był złożony: to dziecko to nie tylko człowiek, którego mamy szansę uratować, to także współrodaczka Jezusa.

Przeżyła. Rozłączyło nas wprawdzie powstanie warszawskie, ale nawiązałyśmy korespondencję, kiedy była już w Izraelu. Wyjechała tam z rodziną w 1948 r. Wyszła za mąż. Dziś ma dwoje dzieci i pięcioro wnucząt. Spotkałyśmy się po 37 latach w jej ojczyźnie.

Pojęcie i wyobrażenia o narodzie innym niż nasz własny wyrabiamy sobie bądź na podstawie cudzych opinii, np. literatury, bądź na podstawie własnej, o ile ją w ogóle mamy, „galerii obrazów” – żywych ludzi: przyjaciół, kolegów, znajomych. Tak się złożyło, że moja „galeria typów żydowskich” jest dość zróżnicowana. Nie pamiętam wypowiedzi ojca o Żydach. Umarł, kiedy miałam 13 lat. Mama miała z dzieciństwa wspomnienia o nich raczej miłe, bo sąsiedzi, w okolicach Lwowa, zapraszali ją na wieczerzę szabasową i na zawsze zachowała predylekcję do ryby po żydowsku. Na wsi, gdzie spędzaliśmy wakacje, zawsze kupowaliśmy bułki u Abrama Eisensteina, bo były smaczne i tanie. Abram na codzień cały był omączony, a w sobotę zakładał świąteczny chałat i nie pracował. Moszek i Icek – jego dwaj synkowie – nosili pejsy, a Rewka, córeczka – miała czarne oczy i loki. Abramową w ciągu tygodnia mało widać było poza domem, ale w szabat siadywała na progu z założonymi rękami. Pamiętam też Majorkową, która przyjeżdżała z Maciejowic, sama powożąc furą ciągniętą przez szarą szkapinę. Majorkowa miała na głowie perukę, a w rękach wagę z hakiem i ciężarkiem. Sprzedawała mięso, pierze i wszystko, czego nie można było dostać we wsi. W okresie międzywojennym pojęcie Żyda kojarzyło mi się przede wszystkim z ulicą Nalewki w Warszawie. Mrowiło się tam od czarnych chałatów mężczyzn w

jarmułkach na głowie, słycać było jidysz, a w powietrzu unosił się aż gęsty zapach śledzi i cebuli. Umorusane dzieciaki bawiły się na zaśmieconych chodnikach. Biedota.

W czasie okupacji pojawiły się na murach niemieckie karykatury Żydów z ogromnymi nosami i palcami wyciągniętymi jak szpony. Mały chłopczyk z getta przychodził czasem na klatkę schodową i mama dawała mu zupę z kawałkiem chleba. Wtedy właśnie wzięliśmy do siebie Henię. Dziewczątka zastraszone, z głową wciśniętą w ramiona, jakby się obawiała następnego ciosu. Cudem wydostała się z Majdanka. Zwolna się rozluźniała, wtapiała w naszą rodzinę, chodziła po mieście. Zżyliśmy się bardzo, choć ona miała 13 lat, a ja 20. Dziś u boku Heni stoi jej mąż Chaim, a wokół nich dzieci – Miriam i Rafał, i wnuczeta – Rut, Tal, Dan, Mikal i Tomer. A że znam jeszcze żyjącą do dziś matkę Heni i słyszałam o babce, która zmarła dopiero w Izraelu, przesunęło się przede mną pięć pokoleń tej rodziny.

Lisette spotkałam w Wersalu, gdzie mieszkała we wspólnocie diakonis protestanckich, ale jako Żydówka. Miała habit własnego kroju i gwiazdę Dawidową zamiast krzyżyka. Należała do synagogi liberalnej. Od niej zdobywałam pierwsze wiadomości o modlitwie i liturgii żydowskiej.

S. Rachel – grecka Żydówka, którą poznałam w Paryżu, była dla mnie żywą ilustracją trudności, jaką dla Żyda stanowi postać Chrystusa. Z jej relacji wynika, że już od dzieciństwa znała przeżycia mistyczne – doświadczenie żywej Obecności Bożej. Do Chrystusa „miała sympatię”, niewiele jeszcze o Nim wiedząc. Kiedy nurtowało ją domagające się bezwzględnej odpowiedzi pytanie o Jego tożsamość, pewnego dnia rano, najniespodziewaniej głos Boży całkowicie uwolnił ją od obawy niewierności wobec Jedyne. Usłyszała wyraźnie: „To jest mój Syn błogosławiony”. Przyjęła chrzest w Kościele reformowanym, ale chodziła potem także na msze katolickie. Przed mszą, zdarzało się, że doświadczała w kościele obecności i Synagogi, i Kościoła czasów eschatycznych w całej ich krasie i młodości.

S. Paula – polska Żydówka – jako dziecko w czasie okupacji obiecała Jezusowi na przydrożnym krzyżu, że uwierzy w Niego, jeśli ocali ją przed Niemcami. Ocalił i uznała to za cud. Ale kryjąc się w kopcu po ziemniakach, błagała Boga Jedyne, aby pozwolił jej raczej umrzeć i nie doczekać końca wojny, niżby Go miała zdradzić przyjmując chrześcijaństwo. Dziś jest benedyktynką na Górze Oliwnej.

Izajahu Spiegel – literat rodem z Łodzi. Mieszka w Tel Awiwie. Tęskni za Polską i Wisłą. Żyje dzięki wszczepionemu stymulatorowi serca. Przeszedł getto łódzkie i Oświęcim. Po wojnie odnalazł w śmieciach puszkę po landrynkach, w której ukrył swoje wiersze i opowiadania pisane w języku jidysz w czasie pobytu w getcie. Dziś są one eksponatami w muzeum Yad Vaszem w Jerozolimie. W czasie okupacji w Warszawie „jedna służąca, Polka, wynosiła mi codziennie talerz zupy na schody. Ja nigdy nie zapomnę

tego talerza zupy na schodach. Tak bym chciał tę Polkę odwiedzić i uściskać!” – wspomina wzruszony.

Gideon Hausner, urodzony we Lwowie, syn posła z żydowskiej listy na sejm w Polsce międzywojennej, a potem polskiego konsula w Tel Awiwie. Był członkiem Knesetu i rządu Izraela. Prawnik z zawodu, jako generalny prokurator państwa Izrael prowadził proces Eichmanna. Nader plastycznie szkicował mi sytuację Żydów w naszym kraju przed II wojną światową; sytuację widzianą oczami ojca Żyda – polskiego dyplomaty.

Symcha Nornberg – rodem spod Krakowa – dumny Żyd, jak sam o sobie mówi. Prawnik i malarz. Izraelskie pejzaże maluje „polskimi kolorami”. Wzruszył się na wieść, że Polak został papieżem. A że stał przed czystym jeszcze płótnem i rozmyślał nad wyborem tematu, postanowił namalować obraz dla Jana Pawła II: Mojżesz chylący się pod ciężarem *Tory* i Chrystus chylący się na krzyżu. Obie te postaci obok siebie jako symbol przykazania: „Kochaj bliźniego jak siebie samego” – wspólne dziedzictwo moralne Żydów i chrześcijan i wspólne ich zadanie – jak sam to określił,

Państwo Orenowie – teściowie Miriam – węgierscy Żydzi, ona pochodząca ze Lwowa, dwukrotnie zapraszali mnie do siebie na *Pesach*. Byłam przekonana, że to największe święto żydowskie musi być obchodzone we własnym gronie, że ekskluzywność przestrzegana jest równie wiernie jak koszerność potraw i naczyń. Jakież było moje zdumienie, gdy z komentarza do *haggady* paschalnej, którą dostałam od Orenów, dowiedziałam się, że *seder* paschalny zawsze otwarty był dla cudzoziemskiego przechodnia, który mógł nań wejść choćby prosto z ulicy. Więc i ja – cudzoziemka i chrześcijanka – weszłam „z ulicy” w ten tajemniczy świat, aby odkryć w nim tyle wspólnego, aby zakosztować u źródła owych soków, jakimi żyje moja własna religia. Przede wszystkim coś z tego obrazu Boga Wybawiciela, jaki Jezus musiał nosić w sobie, wiedząc, że sam tę rolę odegra już nie tylko w stosunku do ludu wybranego, ale wszelkiego człowieka, w którym tkwi obraz i podobieństwo Ojca.

Osobny, niebagatelny paragraf w moim życiu – to spotkanie ze światem muzyki żydowskiej. Zaczynało się ono „Koncertem Jankiela”, który mama przy różnych okazjach z upodobaniem deklamowała tak, że się to i widziało, i „słyszało”, i urabiało się sobie w wyobraźni postać starego „modelowego” Żyda: „Było cymbalistów wielu,/ Ale żaden z nich nie śmiał zagrać przy Jankielu”. Na zakończenie dowiadaliśmy się, że „Żyd poczciwy Ojczyznę jako Polak kochał...”

Drugim punktem spotkania z muzyką żydowską była płyta z nagraniami Siroty – kantora berlińskiej, o ile się nie mylę, synagogi – którego słuchaliśmy w czasie okupacji. Jego śpiew wydawał się muzyką z innego wymiaru: dramatyczny, pełen żaru i napięcia, w rozlicznych melizmatach i zakrętach melodycznych przedziwnie wyrażał metafizyczną tęsknotę istoty ludzkiej. Niezapomniane.



Punkt trzeci – już po wojnie – w maleńkiej bóżnicy na Lubartowskiej w Lublinie. Pomieszczenie mniej niż ubogie – mizerne. Ławy pod ścianami, pulpit nakryty kawałkiem tkaniny bez koloru. Siedziałyśmy w sąsiednim pokoju z pewną szarytką, gościnnie zaakceptowane jako słuchaczki śpiewów szabatowych. Kantor – niewielki, wychudzony człowieczek o nieokreślonym wieku. Czekał na koniecznych dziesięciu uczestników, szukał ze zdenerwowaniem *kippy*, którą musiał mieć na głowie w czasie ceremonii. Nigdzie nie mógł znaleźć – odkrył wreszcie na szafie, pod papierami i jakimiś szpargałami. Założył *tallit*. Stał przy pulpicie. Czystym, trochę przenikliwym tenorem rozpoczął rytualne śpiewy. Dużo tam miejsca na improwizację, a inwencji mu nie brakowało. Mroczna przestrzeń bóżnicy – tylko płomyki świec – jakby się rozświetliła wibrującym blaskiem tej żywiołowej modlitwy. Ponadczasowa, pełna jakiejś świętej namiętności wciągała w swój nurt nawet nie pojmującego poszczególnych słów słuchacza. Nie, ani chorał gregoriański ze swoją spokojną, opanowaną nostalgią, ani cerkiewna polifonia ze swoimi pieśniami cherubinów nie dystansują tych z niczym nieporównywalnych śpiewów synagogałnych.

I wreszcie punkt czwarty to „Muzyczna Wiosna” w filharmonii w Tel Awiwie. Mścisław Rostropowicz – wiolonczela, Leonard Bernstein – przy pulpicie dyrygenta. Między innymi – jego utwory. Temperament, pasja, ogromne kontrasty dynamiczne. Łagodne kantyleny także. A na zakończenie obaj muzycy ściskają się i całują przy burzliwych oklaskach widowni.

W Muzeum Diaspory w Tel Awiwie na kilku telewizyjnych ekranach przesuwały się twarze twórców: muzyków, plastyków, poetów, filozofów, uczonych. Nazwiska przecież znane, a nie miało się pojęcia, że to wszystko byli lub są Żydzi.

Oczywiście – ci z mojej „galerii portretów” to przeważnie znajomi znajomych. Rozmawiałam z nimi jako chrześcijanka, katolicka zakonnica, a przecież spotkałam się z ich strony z niezwykle otwartością i sympatią.

\*

Autostradę prowadzącą z Tel Awiwu do Jerozolimy na ostatnim odcinku otacza krajobraz przypominający Podhale. Bardzo go lubią Żydzi pochodzący z Polski.

Przy grobie Ben Guriona i jego żony – Ben Gurion pochodził spod Warszawy – zasadzono drzewa o liściach podobnych do jarzębiny, a gałęziach – do płaczącej wierzby. Z jednej strony pustynia Negew fascynuje ogromem przestrzeni i nostalgicznych, piaszczystych usypisk, a z drugiej – przy samych grobach – coś z polskiego, niemal szopenowskiego nastroju.

Symboliczną oliwkę w Yad Vaszem posadziłyśmy z Henią w miejscu, z którego rozpościera się rozległy widok na otaczające Jerozolimę zielone

wzgórza. Zielone, bo na apel Ben Guriona zasadzono w Izraelu milion drzew. Patrząc na te wzgórza, myślałam o małej dziewczynce, która uciekła z Majdanka i kryła się w Warszawie przed Niemcami. A teraz jest Izraelką – z mężem, dziećmi, wnukami. Istnieje szansa, że i jej potomkowie doczekają Mesjasza, który, jak wierzę, okaże się Chrystusem – Obrazem niewidzialnego Boga.